№ 77. Warszawa, Niedziela 9/21 Marca Rok 1858.

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taka sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Pawła B. i Oktawjana W. Wschód słońca o g. 6 m. 1.—Zach. o g. 6 m. 14.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1. wczoraj w poł. ciep. 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najwyżéj rozkazać raczył w drodze szczególnéj Monarszej łaski, zostającego na osiedleniu w Syberji za przestępstwo polityczne Wojciecha *Grochowskiego*, rodem z Królestwa, dla złagodzenia losu jego, przenieść na mieszkanie do jednéj ze środkowych gubernji Cesarstwa.

Naczelnik kancellarji Banku Polskiego.—Podaje do powszechnéj wiadomości, że stosownie do art. 256 instrukcji z d. 9 (21) lipca 1840 r. czynności Banku Polskiego przez cały Wielki tydzień zamknięte zostaną, oprócz wymiany biletów bankowych, która w dniach i godzinach zwykłych uskutecznioną będzie.—Radca kollegjalny *Łubkowski.*

Korrespondencja Kroniki.

Z Gościny w W. X. Poznańskiem d. 6 marca.

(Dokończenie.)

Chateaubriand i Napoleon.—Zabawne zdarzenie z dworakami Cesarstwa.—Zawód publiczny Chateaubrianda.—Co tłómaczy sprzeczności których w jego charakterze i w postępowaniu dostrzega się.— Pierwsza konferencja wielkopostna O. Felixa. — Przemowa do wiedza arcybiskupa kardynała.—Treść konferencji.—Niektóre z niéj ustępy.—Wydawnictwo poznańskie.—Katechizm x. Respądka.—Pamiętnik Adama Moszczyńskiego.—Poszyt lutowy dziennika literackiego poznańskiego.—Spór z Czasem.

Po powrocie z podróży na wschodzie odbytéj, i po ogłoszeniu drukiem pielgrzymki do Jerozolimy, które to dzieło do najcelniejszych prac autora należy, znowu się p. Chateaubriand znalazł w styczności z Napoleonem, który ujęty ustaloną jego sławą literacką, chciał był łaskami świadczonemi wzbudzić w nim wdzięczność i uwielbienie i przywiązać go do potęgi swojéj. W roku 1811 obrany zostaje śpiewak, członkiem akademji francuzkiéj w miejscu Józefa Chénier. Stosownie do zwyczaju akademickiego, ma wygotować mowę oceniającą poprzednika, a stosownie do zwyczaju swojego, w mowie téj chce wyrazić całe swoje przekonanie, a więc to wszystko co potężnego władcę rozdraźnić i zagniewać może. Mowa jego oddana pod sąd komissji, odrzuconą zostaje. Cesarz sam ją czyta, poprawia, maże, żąda jéj przerobienia. Pan Chateaubriand odmawia napisania nowéj mowy i odkłada na czas nieograniczony wstęp swój do akademji. Przy téj okoliczności opowiada także dowcipnie, Pan Villemain zdarzenie zabawne, które tak doskonale maluje i usposobienie Cesarza i charakter dworaków z téj epoki. P. Daru przyjaciel p. Chateaubrianda starał się ułagodzić nieukontentowanie cesarskie i udając się do niego po ostateczny wyrok, przechodził przez salon, w którym się znajdowali wielcy dygnitarze dworu, jenerałowie, senatorowie witający go uprzejmie, jako jednego z wyższych urzędników cieszących się łaską monarszą. Gdy p. Daru wszedł do gabinetu Cesarza, ten trzymając rękopism mowy p. Chateaubrianda w ręku, w miarę jak mówił coraz donośniejszym głosem i z wzrastającą żywością témi odezwał się słowy: „Nie mogę tego ścierpieć, ani mogę dozwolić tych nierozważnych wspomnień, tych wyrzutów przeszłości czynionych, téj nagany obecności, któréj tam jaką pochwała nie wynagradza. Rzekłbym do autora gdyby tu był, tu przedemną: Nie jesteś WPan z tego kraju. Twoja cześć, twoje życzenia są gdzieindziéj. Nie rozumiesz ani moich zamiarów, ani mych czynów. Jeśli ci źle we Francji, wyjdź z Francji. Wyjdź WP natychmiast, bo się nie rozumiemy, a ja tu panem jestem. Nie oceniasz mego dzieła, popsułbyś je, gdybym ci działać dozwolił. Wyjdź WPan—przejdź granice państw moich i zostaw Francję spokojną i zjednoczoną pod władzą, która jest jéj potrzebną.“

Część tych wyrazów, te zwłaszcza, które były najsilniejsze i mocniejszym wyrzeczone głosem, doszły do uszów zebranych w salonie. Słyszano więc słowa: „Wyjdź WPan“ „Wyjdź natychmiast“ wyjdź za granicę państwa mego.“ P. Daru opuściwszy gabinet cesarski, przechodząc przez salon, spostrzega na wszystkich twarzach pomieszanie i oziębłość. Zbliża się do najlepszych przyjaciół, ci się odwracają od niego, pyta a nie odpowiadają, nakoniec jednego z najodważniejszych bada o przyczynę téj nagłéj zmiany i nie bez zadziwienia dowiaduje się, iż całe zgromadzenie mniemało że on pozbawiony jego łaski, onna wygnanie skazany. Rozśmiał się p. Daru i jak mniema p. Villemain, nie zaraz głośno opowiadał to zdarzenie.

Ostatnim czynem p. Chateaubrianda przeciw Napoleonowi wymierzonym było owe sławne pismo wśród niepewności walki przygotowane, ogłoszone po upadku wszechwładcy: pod tytułem *Buonaparte i Burbony* i o którem Ludwik XVIII powiedział „że dla jego sprawy więcéj było warte aniżeli całe wojsko. Nie przeczę, że pismo to natchnęła miłość ojczyzny, troskliwość o jéj przyszłość, lecz w wybuchu obelg i oskarżenia, w miotanych przekleństwach, w namiętnem potępieniu pokonanego olbrzyma, także nie odkryje radości dumy i zaspokojonego uczucia zemsty?

Z ustaleniem władzy Burbonów we Francji, zaczyna się zawód publiczny p. Chateaubrianda, i jako człowieka stanu i doradcy Monarchy, i jako członka izby parów i jako pisarza politycznego. Nie będę za p. Villemain zastanawiał się nad rozmaitemi kolejami tego zawodu, z rozważania każdéj uniosłem to przekonanie, że p. Chateaubriand, nie mógł się stać nigdy pewnym sternikiem władzy, nie potrafiłby zostać znakomitym mężem stanu. Żywość wyobraźni i zbytnie w sobie zaufanie psuły jego świetne zdolności. On był człowiekiem walki, a nie spokojnego zarządu ludźmi. Walka ciągła była jego potrzebą, walczył, bo zawsze zwycięzyć się spodziewał, a gdy bywał zwyciężonym, pocieszał się tym Lukanowskim wierszem:

Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni.

Lecz od upadku Napoleona, nie znajdował już godnego siebie przeciwnika. Z jaką też wyniosłością i pogardą mówi zawsze o tych, którzy w tym czasie przeciwnikami jego, niewiernymi przyjaciołmi byli. Ileż w ciągu zawodu swego powziął uraz i do monarchów i do monarchji i do jéj stronników. Pozostaje on wiernym nieszczęśliwéj monarchji, lecz dogadzając urazie, dozwalając sobie przeciw niéj szyderstwa i pogardliwych

---

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 75.)

Trzeba jednak wyznać, że kara śmierci nader rzadko ma miejsce w obecnym czasie, Sidi-Mahomed jest charakteru łagodnego, i spokojnego, a jeżeli zbyt ostre zwyczaje i drakońskie prawa zmuszają go do używania niekiedy środków gwałtownych, barbarzyńskich, to w głębi ducha boleje nad tą koniecznością, a wydając wyroki potępienia, więcéj cierpi częstokroć niżeli sama ofiara nieludzkich ustaw.

Inaczéj rzecz się miała za dawnych rządów. Husein-Bej stryj i poprzednik obecnie panującego, jakkolwiek znanym był ze swéj sprawiedliwości, nie dotknął bowiem nigdy niewinnego; najdrobniejsze przewinienie karał śmiercią, a przysyłanie stryczka najpierwszym dygnitarzom dworu, stawało się wtedy zwyczajnym, codziennym niemal wypadkiem (b). Kiedy zaś zajrzymy w dalszy głąb przeszłości, obrazy wybiegające jako straszne wspomnienia z tego chaosu powrozów, szubienic, żelaznych pali, i strumieni krzepnącéj krwi ludzkiéj wyradzają tyle zgrozy i obrzydzenia, że myśl odwraca się ze wstrętem od owych oburzających okrucieństwem faktów, a serce wierzyć nie chce ażeby te ohydne istoty mogły być stworzeniami Bozkiemi na podobieństwo Wszechmogącego zrodzonemi.

Jeden mianowicie z Bejów, którego nazwiska nie pomnę, zwany powszechnie przez arabów Balta (topor) miał zwyczaj sam wykonywać wydane przez siebie wyroki. W tym celu w najpiękniejszem miejscu sali audiencjonalnéj wisiało to narzędzie zawsze prawie krwią zczerwienione i gotowe na usługi władcy. Wezwany przez Beja faworyt, urzędnik dworu, wojownik lub bogaty mieszczanin, nie wiedzieli nigdy co ich tam oczekuje: czasem bowiem udzielano im dostojeństwa, zaszczyty, trzosy złota, czasem znów ucinano głowy, bez żadnego poprzedniego objaśnienia.

Niewiadomość ta przywołanego o niepewności losu jaki go czeka, stanowiła właśnie najprzyjemniejszą rozrywkę Beja.

Dramat zaś odbywał się następującym sposobem.

Wezwany zastawał zwykle władcę stojącego na środku audiencjonalnéj sali, i trzymającego w lewéj ręce trzos złota, dyplom opatrzony pieczęcią na które z dostojeństw kraju, w prawéj zaś wymieniony wyżéj topór. Po oddaniu przepisanego ustawami Salemu, przybyły oczekiwał w milczeniu rozkazów Beja, który z łagodnym uśmiechem wpatrywał się w twarz jego przedłużając z wyrachowaniem chwilę niepewności.

Gdy się już nacieszył do woli widokiem pacjenta:

— Klęknij u nóg moich, — rzekł pełnym czułości głosem.

Wezwany wykonał niebawem rozkaz.

— Obnaż cokolwiek szyję... tak, dobrze—

(b) Ostatnia exekucja tego rodzaju wykonaną została w 1837 roku na osobie El-Szakira, ministra skarbu, a zięcia panującego w ówczas Husein-Beja. El-Szakir uduszonym został z rozkazu swego teścia za tajemne korrespondencje z Portą Ottomańską, w jednéj z sal pałacu Bardo. (Przypisek Autora).

wyrazów, sam sobie tę wierność płaci. Wprawdzie bardzo piękną mową, w obronie praw Henryka V powiedzianą, zakończył on swój zawód para Francji, ale już i w téj mowie, ileż słów pogardy dla sprawy dla któréj się poświęcał. A gdy posłuchamy jego własnego opowiadania o bytności jego w Pradze u Karola X, pytamy się jakiéj wiary politycznéj, jakiéj wiary religijnéj był ów wsławiony rycerz monarchji i chrystjanizmu, pytamy się, czy był w istocie rojalistą? czy był chrześcjaninem?

Te wybuchy, te sprzeczności i w postępowaniu i w charakterze p. Chateaubrianda, które p. Villemain w zręcznych pociągach pędzla przedstawia, byłyby trudnemi do zrozumienia, gdyby ich nie tłumaczyło jedno górujące w nim uczucie *Duma—tak duma Dżuma* dzisiejszego wieku jak rzekł poeta. Rozpatrzenie się więc dokładne w jego żywocie, w jego charakterze, w objawach ducha, w każdym zawodzie w jakim się odznaczył, mogłoby przynieść wiele korzystnych nauk i wytłómaczyć wiele dziwnych tego czasu zagadek. Dzieło pana Villemain można więc czytającéj publiczności zalecić, jako zdrowy i przyjemny pokarm; a niewątpimy, że jeżeli następne tomy Trybuny nowożytnéj ukażą się, niemniéj od tego pierwszego zajmującemi będą.

Ponieważ tknąłem się dziś literatury zagranicznéj, wspomnę słów kilka o pierwszéj wielkopostnéj konferencji O. Felixa w kościele P. Marji w Paryżu odbytéj. Umilkło na zawsze słowo ewangieliczne O. Ravignana, lecz kazalnica francuska nigdy głosu wymownego nie postrada. I zdaje się że w szeregu mówców duchownych opróżnione miejsce śmiercią wielkiego kaznodziei zajmie i już zajął O. Felix. W pierwszéj swojéj tegorocznéj konferencji starał się wykazać co jest postęp? i gdzie jest postęp? Każąc w przytomności arcybiskupa paryzkiego kardynała Morlot, rozpoczął mowę swoją od wspaniałych słów zwróconych do niego i przypominających Massillonowską wymowę.

„Spotykając się po raz pierwszy“ rzekł kaznodzieja, „pod wejrzeniem Bożem i twojem, wśród téj wielkiéj rodziny chrześcjańskiéj pozbawionéj od roku, skutkiem nieporównanego nieszczęścia i swego największego zaszczytu i swéj najpiękniejszéj ozdoby, doznajemy razem i wielkiéj boleści i wielkiéj radości. Wielkiéj boleści szukając w naszych wspomnieniach ojca któregośmy postradali—wielkiéj radości widząc przed naszemi oczyma ojca, któregośmy odzyskali. Zgromadzeni w téj świątyni widoczne wzruszenie okazują wpatrując się wśród świetnéj obecności twojéj, w ten rzadki związek najwyższych dostojności podniesionych świetnością purpury rzymskiéj, tak iż rzekłbym że na nich odblask tych zaszczytów spada, któremi Bóg i ludzie zdają się z upodobaniem ścigać twoją zasługę i twoją pokorę.

„Lecz więcéj jeszcze niż te godności, ta myśl wzrusza serca, że w tobie żyje człowiek Boży, człowiek apostoł, człowiek poświęcony, człowiek mężny, który uginając się pod dostojeństwami, narzuconemi mu wolą nieba i ziemi, przysiągł (wiem o tém) u stóp Chrystusa, że podniesie swoje poświęcenie do wysokości swoich dostojności; człowiek, który w niebezpiecznych wydarzeniach jakie opatrzność może ześle, będzie umiał okryć się purpurą jeszcze zaszczytniejszą od téj, którą go jako xięcia kościoła ozdabia.“

Przystępując do swego przedmiotu głosi mówca tę prawdę, że istotny postęp ludzki polega na wydoskonaleniu moralnem. Cóż się szczególniéj temu postępowi sprzeciwia? ta pożądliwość człowiecza, która rodzi dumę, zmysłowość, chciwość, zbytek. Gdzie szukać lekarstwa na tę chorobę dusz? oto w nauce Chrystusowéj, oto w samym Chrystusie. Swiętość jest najwyższym stopniem udoskonalenia moralnego, a więc najwyższym postępem. Chrystjanizm tylko wydaje świętych, a więc sam jest najwyższą świętością, a więc w nim tylko jest prawdziwy postęp. To założenie rozwija mówca w trzech częściach. W pierwszéj okazuje, że każdy kto dąży do doskonałości, musi mieć przed oczyma ideał téj doskonałości. Tym ideałem dla chrześcjan jest Chrystus. Wszyscy wielcy mistrze starali się wyobrazić jego postać to na płótnie, to w marmurze, to w słowach, żaden nie osiągnął tego ideału, którego poszukiwał. „Otóż“ mówi kaznodzieja „czego malarz nie może na płótnie wydać, rzeźbiarz w marmurze, poeta w pieśni, mówca w słowach, to w czynach wyrazić chrześcjanina jest powołaniem. Tak, ja chrześcjanin mam to powołanie trudne ale szczytne, utworzyć w sobie wizerunek Jezusa Chrystusa.“ Lecz ten ideał prawdziwy jakże jest różnym od tego który tworzą, którego poszukują ludzie mieniący się tylko chrześcjanami, ci którzy twierdzą „że jeżeli czujesz miłość piękna, już kochasz Chrystusa, szukasz ideału, to szukasz Chrystusa; czcisz piękno i ideał, to czcisz Chrystusa.“ Z silną wymową pokonywa kaznodzieja to twierdzenie, okazuje że ideał pozbawiony osobistości i życia, nie może być potężnym, płodnym, że ideał będący tylko oderwaną ideą, ani jednego człowieka nie poprawił, jednéj cnoty nie zrodził, do pokonania jednéj namiętności nie posłużył. Ideał zaś będący osobą—Chrystus, tworzy świętych, a więc najwyższą doskonałość. W drugiéj części okazuje mówca że świętość nie jest tylko ideałem chrystjanizmu, ale jest jego potrzebą. Że Chrystus w każdym z Chrześcjan żyje, a więc w każdym objawiać się winna dążność do uświęcenia się i potrzeba świętości, że skoro przestajemy być prawdziwymi chrześcjanami wysuwając się z téj potrzeby i odstępując od téj dążności, wyganiamy Chrystusa z siebie. „Napróżno“ słowa są kaznodziei „chcą w nas wmawiać że płodność cnót i wzrost świętości może się objawić w sercach ogołoconych z chrystjanizmu, chętniéj bym wierzył urodzajowi zbóż, rozwiciu kwiatów bez rosy i promieni słońca. Ktokolwiek szczyci się, że z ruin swego chrystjanizmu wywiedzie cnoty, jest kłamcą, zwodząc siebie, zwodzi innych.“ W trzeciéj części okazuje mówca, że we wszystkich czasach chrześcjaństwa, powstawały całe plemiona świętych, i że ich sam tylko chrystjanizm wydaje. Starożytność miała filozofów, bohaterów, mędrców, półbogów, nie miała świętych. W pierwiastkowych wiekach chrześcjańskich uderza jakby wybuch świętości, powtarza się on w średnich wiekach, powtarza w XVItem stuleciu. „A dziś“ zapytuje mówca „w tym wieku, którego wszystkie choroby, wszystkie wrzody sprośne, odsłoniłem wam, czy nie ma świętych? są dzięki Bogu i nie raz zszedłem się z nimi. Powiesz mi gdzie są święci? nigdym świętych nie spotkał. Być może, i to właśnie jest nieszczęściem twego życia. Nie spotkałeś świętych, ale powiedz gdzieś ich szukał. Biegniesz drogą która do chwały prowadzi, drogą, która wiedzie do bogactw, do uciech światowych, może do rozpusty, i na niéj miałbyś spotkać świętych. Chcesz ich ujrzeć, idź ścieszkami, które cię doprowadzą do cnoty, do poświęcenia, do zaparcia się samego siebie, idź drogą krzyża, a tam znajdziesz świętych. Gdy więc prawdziwy chrystjanim zawsze wydawał i jeszcze wydaje świętych, gdy świętość jest ostatecznym kresem wydoskonalenia moralnego, gdy to wydoskonalenie jest istotnym postępem, a więc tylko w prawdziwym chrystjanizmie mieści się prawdziwy postęp.“

Piękna wymowa usługująca prawdom tak wzniosłym i tak niezawodnym, jest bez wątpienia zbliżeniem się do doskonałości słowa ludzkiego. Każdy tydzień postu przyniesie nam nową konferencję Ojca Felixa, w każdéj z nich znajdzie każda dusza chrześcjańska pożytek i pokrzepienie.

Przechodząc do tutejszego miejscowego wydawnictwa, mam do wspomnienia o katolicyzmie Rzymsko - katolickim dla szkół elementarnych i klass niższych gimnazjalnych ułożonym przez xiędza Dr. Respądka proboszcza Pónickiego. Równie approbata arcybiskupia udzielona temu katolicyzmowi jak głęboka teologiczna nauka wydawcy stają się rękojmią jego użyteczności. W układzie jego nie stosował się szanowny katecheta do zagranicznych katechizmów, lub do tych, które w polskim języku na wzór obcych ułożone zostały, lecz oparty na doświadczeniu nauczycielstwa, taki porządek i sposób tlomaczenia się w swoim katechizmie zaprowadził, jaki najwłaściwszym dla młodzieńczych w naszem kraju umysłów uważał. Można go więc jak najusilniéj rodzicom katolickim zalecić.

Żupański wydał w Poznaniu, Pamiętnik do Historji Polskiéj w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława-Augusta, przez Adama Moszczyńskiego. Pamiętnik ten obejmuje tylko małą część wspomnień z długiego życia autora, który w roku 1763 wyszedłszy ze szkół, żył jeszcze w roku 1815. Ułamek ten mieści wiele ciekawych szczegółów, żałować jednak wypada, że dalszego ciągu tych wspomnień pozbawieni jesteśmy, a to właśnie z epoki w któréj autor był widzem i niekiedy aktorem w wypadkach, któreby mógł opowiadać. Wspomnienia, które tu znajdujemy, są po większéj części czerpane z opowiadania innych, a nie z własnéj pamięci autora. Od

---

widzę iż się znasz na rzeczy — mówił daléj pieszczotliwym tonem.

I poczekał jeszcze chwilę.

— A teraz schyl bardziéj głowę ku ziemi: wybornie, doskonale!

I doprowadziwszy tak rzeczy do ostateczności, albo rzucał schylonemu trzos złota z dyplomem pod nogi, albo też jednym silnym zamachem topora ucinał głowę.

Czasem wezwany stał śmiało, odważnie, z pogardą życia malującą się w oczach, czasem drżał jak listek, siny, blady, znękany; nigdy jednak ni jednym wyrazem nie dał poznać co się w jego duszy działo, wiedząc że ten wyraz byłby zupełnie zbytecznym. Ani bowiem szlachetna odwaga, ani nikczemna trwoga, ani jasne i piękne spojrzenie, ani zdradziecki wyraz oczów — nic, nie zdołało wpłynąć na postanowienie Beja.

Postanowienie to zależało jedynie od chwilowego kaprysu, od złego lub dobrego usposobienia: czasem największy zbrodniarz dostawał trzos złota i dyplomy, czasem znów najwierniejszy sługa, najbardziéj odznaczający się wojownik, padł rażony śmiertelnym ciosem.

Nikt z poddanych przewidzieć nie zdołał jaki go los czeka w audiencjonalnéj sali.

— Lul wahed je ammel elli jekdur alej,— (każdy czyni co może), mawiał zwykle Bej: życie ludzkie tak jest pełne utrapień i smutków, że trzeba je sobie uprzyjemniać wszelkiemi możliwemi rozrywkami.

Krótki ten zarys obyczajów tunetańskich i samowolności dawnych rządów, zbyt wybitnie maluje stan ówczesny i wzajemne stosunki władców z poddanemi, ażebym widział potrzebę rozszerzania się dłużéj nad okropnościami, które tylko obudzić mogą wstręt i zgrozę w sercu czytelnika.

Przejdźmy więc do innych przedmiotów.

Na całéj przestrzeni brzegów afrykańskich, i daléj jeszcze zapuściwszy się w głąb kraju, widzieć się dają tu i owdzie kuliste budynki w stylu maurytańskim stawiane, a ozdobione rzeźbami grubo z kamienia wyciosanemi, z półxiężycem u szczytu, z wejściem nizkiem, ciemnem, które zwą się Marabutami.

Marabut jest to grób słynnego wieszczą mądrością wyznawcy Koranu, czyli świętego, postawiony na jego cześć i pamiątkę, do którego pobożni arabowie przychodzą w czasie swych wędrówek pomodlić się lub też odbyć niektóre religijne obrządki. Najczęściéj budynek podoby pusty wewnątrz staje się punktem wypoczynku przechodzącéj karawany, czasami jednakże szczególniéj w bliskości miast i ludniejszych osad, jest on zarazem mieszkaniem żywego marabuta, czyli człowieka który nie tyle z cnót swoich jak z przysądzonéj mu nadprzyrodzonéj władzy uważanym jest za świętego (c).

Jednego więc dnia uczuwszy niepowściągnioną chęć oglądania własnemi oczami żyjącego świętego, nająłem eskortę złożoną z ośmiu tunetańskich żołnierzy i wspólnie z moim dragomanem udałem się w kierunku Marabuta Al-ben-ramzi-Mahomed, gdzie mieszkał najsłynniejszy podówczas arabski wieszcz do którego przystęp jak mnie objaśniono równie był łatwym dla wyznawców islamizmu jak i dla giaurów, których tenże miał nadzieję owładnąć mądrością swojego ducha.

(c) Tytuł Marabuta w niektórych kastach przechodzi dziedzicznie na pierworodnych synów. Źródłosłowem zaś téj nazwy jest słowo marteoth, które znaczy po arabsku wiązać; Marabut bowiem związany jest dobrowolnie pewnemi ślubami mianowicie co do odmawiania niektórych modlitw. (Przyp. Autora).

czasu jak publiczność zmyślonemi pamiętnikami z taką szczodrobliwością poczęstowaną została, czytelnicy przy każdem ukazaniu się pism tego rodzaju, bardzo bacznymi być powinni, aby uniknąć zachwycenia błędnych i wyobrażeń i wiadomości historycznych.

Poszyt lutowy dziennika literackiego poznańskiego ukazał się. Mieści kazanie przeciw nauce Towiańskiego, przez x. S. Fioretti Ś. Franciszka z Assizu tłumaczone przez Władysława Kulczyckiego. Zajmujące pamiętnikowe opowiadanie o jenerale Michale Grabowskim który poległ w roku 1812 , przez F. M. Następnie recenzje całego tego motłochu poezji zalegających xięgarnie, między któremi zaledwie trzy na względniejsze ocenienie zasłużyły. Daléj kilka innych recenzji, a wśród nich obszerne sprawozdanie z dzieła p. Edmunda Stawiskiego *Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego*, uznające całą zasługę autora, całą oględność jego umysłu, całą sumienność i uczciwość jego pracy, a razem w uczuciu przychylności przedstawiające niektóre uwagi, i wykazujące niektóre opuszczenia.

Dziennik poznański swojem pismem krytycznem o Dodatku do Czasu, tyle pokaleczył miłości własnych, że nie prędko rozdraźnienie ułagodzi się, i krzyk boleści i oburzenia umilknie. W piśmie waszem pierwszy ja byłem, który ten artykuł obwiniłem o zbytnią surowość i wyłączność i o brak formy właściwéj w wypowiedzeniu prawdy takiéj jaką autor pojmuje, lecz dziś zrozumiéć nie mogę, co sprawa sama zyska, gdy się spór przedłuża. Pomijam, że z téj sposobności korzysta Korrespondent poznański Gazety Warszawskiéj, aby w swéj nieprzyjaźni i dla Przeglądu i dla zasad jakie on wyznaje, oskarżyć go niesprawiedliwie o brak szlachetności w wystąpieniu przeciw Dodatkowi, w chwili gdy jego byt się zachwiał, każdy bowiem bezstronny czytelnik łatwo pozna, że recenzja wygotowaną i wydrukowaną została nim jeszcze ktokolwiek usłyszał, że zagrożonem jest życie Dodatku. Lecz ubolewać należy, że redakcja Czasu, nie poprzestając na walnéj bitwie krytykowi poznańskiemu wydanéj, w Przeglądzie piśmiennictwa z miesiąca lutego, do czego niezaprzeczone służyło jéj prawo, dozwala jeszcze różnych harców, podjazdów, partyzanckiéj wojny, przez jéj korrespondentów prowadzonéj, a w któréj nie zawsze szlachetna broń użytą bywa. To występuje korrespondent z Rzymu, to z Florencji to z Paryża, a ten ostatni wyszukuje z ubiegłych lat oderwanych wyrazów, które naginając podług potrzeby swojéj obrażonéj miłości własnéj, rzuca na całe pismo niesprawiedliwe i krzywdzące posądzenie. Tak więc trwa bój między obrońcami jednéj sprawy, nie Horacjusze z Kurjacjuszami, ale sami bracia z sobą walczą. Jakież ztąd skutki?

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 16 Marca. (Wieczorem). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj na zapytanie p. Horsman, p. Disraeli oświadczył, że lord Malmesbury odmówił extradycji anglika Hodge rządowi francuzkiemu, ponieważ przemawiające przeciw niemu poszlaki nie są dostateczne, aby w Anglji można było wystąpić przeciw niemu z oskarżeniem.

Królowa przybyła do Londynu.

Z New York donoszą, że Walker został aresztowany w New Orleans.

Paryż 17 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że dotychczasowy prefekt departamentu Yonne pan Boitelle, został mianowany prefektem policji w Paryżu w miejsce p. Pietri, który podał się do dymissji. Pietri już dawniéj z powodu słabości zdrowia prosił o uwolnienie od tych obowiązków, ale Cesarz wstrzymał przyjęcie téj prośby, do końca sprawy zamachu. Tenże dziennik ogłasza depesze zamienione między hr. Walewskim i lordem Malmesbury w przedmiocie kwestji wychodców. Dokumenta te zgadzają się z duchem pojednawczym jaki wskazywały w ostatnich dniach depesze z Londynu. (*Ind. Bel.*)

A M E R Y K A.

New-York 27 Lutego. Bil w przedmiocie przyjęcia Kanzas do związku, zamieszczony został w porządku dziennym 29go b. m. w izbie reprezentantów wotowaną została summa 408,000 dollarów odkupu cła na Sundzie. Prezydent na żądanie izby reprezentantów, przesłać jéj kazał długi raport w tym przedmiocie. W liście z głównéj kwatery donoszono jenerałowi Hanay, że rząd nie będzie się obawiał, choćby największych kosztów, byleby powstanie w Utah najenergiczniéj stłumić.— W liście jenerała Scott do pułkownika Johnston, pisanym w miesiącu lutym, doniesionem zostało ostatecznie, że jenerał zaniechał pierwotnego zamiaru udania się do Kalifornji i wysłania ztamtąd wojska do Utah.

W Rio-Janeiro otrzymano w dniu 15tym stycznia przez paropływ *Amazonas* wiadomości z Montevideo 7go stycznia. Głównym wypadkiem o którym donoszą, jest że w dniu 6tym po południu, jenerał Ceraz Diaz z oddziałem 100 ludzi z Buenos-Ayres małym statkiem (patache) *Maypu* należącym podobno do marynarki wojennéj z Buenos-Ayres pod flagą Uruguayu, przybył do portu Montevideo, a w nocy ludzi swoich pod Cerra wysadził na ląd i połączył się z powstańcami pod dowództwem Brigida Silveira. *Maypu* następnie wpadł w ręce rządu w Montevideo, i ma być jako okręt wojenny uzbrojony. Powstańcy wybrali jenerała Freire tymczasowym prezydentem, który ma mieć stolicę w Cerrata de la Victoria, ale zarazem uczynili propozycję poddania się pod trzema warunkami: 1. Unieważnienia traktatów zawartych z Brazylją. 2. Zmienienia gabinetu. 3. Unieważnienia wyborów. Rząd ze swojéj strony liczy na pomoc narodu i czyni wszelkie potrzebne zarządzenia aby się utrzymać w Montevideo. Garnizon wynosi 1400 ludzi, ale zdaje się że mu zupełnie zaufać nie można. Oczekiwano co chwila odezwy rządu do osiadłych w Montevideo cudzoziemców.

Okręt *Amazonas* przywiózł do Rio-Janeiro traktat zawarty między Brazylją i Związkiem Argentyńskim. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 15 Marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, kanclerz skarbu złożył w biurze korrespondencję tyczącą się kwestji wychodców.

Następnie minister oświadczył Izbie, jak zamierza postępować w sprawie mechaników angielskich statku *Cagliari*; kwestja ta przedstawioną była adwokatom korony i według ich zdania rząd postąpi tak jak każe sprawiedliwość i interessa prawa. Teraz, dodał minister, kiedy rząd wolny jest od odpowiedzialności za czyny ostatniego gabinetu, działać będzie z wielką roztropnością i energją.

Lord Palmerston odpowiedział, że gabinet przeszły oczekiwał z Sardynji korespondencji w przedmiocie téj sprawy, aby osądzić czy *Cagliari* niepowinien zostać wrócony właścicielom.

P. Osborne zapytał ministrów o politykę jakiéj się zamierzają trzymać. P. Disraeli odpowiedział że to nie jest wcale zwyczajem, żeby nowy gabinet przedstawiał podobny manifest, że rząd lorda Palmerston przy objęciu steru nic podobnego nie uczynił.

— Piszą z Paryża do Turynu, że de Rudio ma być posłany do Londynu dla świadczenia przeciw Bernardowi.

Mamy powód sądzić, że rząd francuzki na przedstawione rządowi sardyńskiemu żądanie extradycji zawikłanego w ostatnim zamachu anglika Hodge, otrzymał odmówną odpowiedź. Między Francją i Sardynją istnieje traktat extradycji na mocy którego poddany trzeciego nie należącego do téj umowy mocarstwa, może być wydany, jeżeli toż mocarstwo na to zezwoli. Widzieliśmy powyżéj, że żądanie to przedstawione w Anglji znalazło odmówną odpowiedź. Dotąd Hodge znajduje się w więzieniu w Turynie, gdzie doznaje względnego obejścia.

Londyn 16 Marca. Przedstawiona parlamentowi korrespondencja z Francją składa się z trzech małych i dwóch większych depeszy. *Times* podał wczoraj dość trafny w przybliżeniu rozbiór ostatniéj noty hr. Walewskiego. W pierwszéj depeszy lord Cowley donosi hr. Clarendon, iż hr. Walewski ubolewa nad tem że tak nieprzychylnie wytłómaczono sobie znaczenie depeszy. Drugim dokumentem jest depesza hr. Malmesbury do lorda Cowley w któréj angielski sekretarz stanu w wydziale spraw zagranicznych oświadcza, że gabinet angielski pragnie najszczerzéj utrzymania przymierza między Anglją i Francją i załatwienia obecnego nieporozumienia, ale oczekuje bliższych objaśnień ze strony hr. Walewskiego. Trzecim dokumentem jest depesza lorda Cowley do hr. Malmesbury z któréj zdaje się wynikać, że według wyrażenia hr. Walewskiego, Cesarz nie wymaga bynajmniéj jakiejkolwiek zmiany w prawodawstwie angielskiem. Czwartem pismem jest depesza lorda Malmesbury w któréj tenże wyraża nadzieję, że hr. Walewski udzieli piśmienną od-

---

Droga z Tunis nie przedstawiała żadnego powabu dla zwolennika piękności przyrody— najdrobniejsze miasteczko włoskie ze swojemi gruzami zabytków rzymskich, najmniejsza wioska tego kraju zwieszona na skale, wybiegały poetycznością zarysów swoich z prozy rzeczywistego życia, wyradzając w duszy wędrowca, smętne marzenie lub błogi zachwyt: tu zaś nic podobnego nie mogło mieć miejsca. Niknąca w oddali stolica barbarzyńskich krain, ta massa białych murów i nizkich z płaskiemi wierzchami domów, wydawała się jakoby niekształtny zbiór ogromnych bloków kamienia, nagromadzony nieforemnie wśród wydmy piaszczystéj. Z lewéj strony pasmo gór nagich koloru ceglastego lub ciemo-brunatnego, zewsząd żółcące się piaski, nie dodawały uroku téj bezbarwnéj okolicy. Jedynem jéj urozmaiceniem były wysokie palmowe drzewa, rysujące wysmukłe swe kształty na różowem tle niebios, szeregi wielbłądów postępujące wolnym i poważnym krokiem, i pasterze arabscy w brudnych burnusach z długiemi zakrzywionemi w górę kijami, którzy siedząc przy drodze, wiedli za nami swoim bezmyślnym i obojętnym wzrokiem.

Jednostajny ruch mojéj lektyki niesionéj przez czterech murzynów, milczenie panujące do koła, posępność okolicy, palący żar promieni słonecznych nie złagodzony żadnym powiewem wiatru, sprawiły we mnie jakąś stagnację myśli, jakieś obumarcie ducha, doznawane tylko przez mieszkańców podzwrotnikowych krajów, które przy używaniu opium i hatczi, zamienia się z czasem na zupełne ustanie władz umysłowych. Stan to jest dziwny i przykry zarazem: nie spałem a jednak straciłem pojęcie rzeczy, czułem duszący żar ognia niebieskiego a jednak nie znalazłem w sobie dosyć woli i mocy do uczynienia jednego ruchu, do wymówienia jednego wyrazu... Widziałem czerwone fezy żołnierzy stąpających przy lektyce i czarne twarze najętych murzynów, słyszałem regularne ich stąpanie — chciałem myślić, czuć, mówić, stałem się ażeby uchwycić wątek jakiegokolwiek wrażenia któreby mnie złączyło z rzeczywistością życia — napróżno! im więcéj siliłem się chcąc przełamać tę zaporę odrętwienia, tem bardziéj poznawałem ogrom méj nieudolności.

Podobnego wrażenia doznawać mogą tylko w naszych krajach ci nieszczęśliwi, którzy ze stanu zdrowia umysłu, przechodzą w stan obłąkania. Czują oni jak rozum ucieka, widzą jak myśl się plącze, pragną uchwycić rozbiegające się zewsząd wrażenia, uczucia, wspominki — a każde usiłowanie strąca ich jeszcze głębiéj w straszliwy chaos rozstrojenia zmysłów, z którego wyjść im nie podobna (d).

Jak długo w tym stanie zostawałem, powiedzieć nie umiem, zdaje się że jedynie mroki nocy, albo powiew chłodzący wiatru od strony morza, zdołałby położyć koniec mojéj bezwładności, gdyby ustający nagle ruch lektyki nie wyrwał mnie z odrętwienia.

Stanęliśmy przed Marabutem Al-ben-ramzi-Mohamed.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(d) Podobnego zupełnie wrażenia doznają u nas także poddający się unieruchomieniu przez wciągnięcie w siebie znacznéj ilości gazu chloroformowego. Znajdując się raz z konieczności w podobnym przypadku, mogę zapewnić panu J. K., iż wrażenie opowiedziane przez niego które wyżéj opisałem, niczem nie różni się od uczucia jakiego doznaje chory przy użyciu chloroformu, w chwili kiedy umysł jego przechodzić ze stanu czujności do odrętwienia i niemocy. (Przyp. Autora).

powiedź. Nakoniec piątym i ostatnim dokumentem jest depesza hr. Walewskiego do pana de Persigny, któréj główna treść była zamieszczoną w *Times*.

Według otrzymanych tu wiadomości datowanych z New York 3 b. m., okręty krążące angielskie otrzymały polecenie schwytania flibustjera Walkera, gdziekolwiek by go spotkały.

(*Neue Preussische Zeitung*).

D A N J A.

Przed kilku dniami donieśliśmy według depeszy telegraficznéj, że najwyższa rada państwa w Danji przyjęła większością 41 głosów przeciw 4 (oprócz 11tu niegłosujących) projekt prawa w przedmiocie obwarowania portu Kopenhagi, który gabinet uczynił kwestją gabinetową. List z téj stolicy z daty 10go marca donosi nam, że to głosowanie nie ma jeszcze stanowczego charakteru.

Członkowie najwyższéj rady, którzy oponowali przeciw temu projektowi, ponieważ w ich oczach jest on niepotrzebny i może wywołać nowe zajścia z Niemcami i Xięztwami, z powodu części kosztów jaka przypadnie na te prowincje,—oświadczyli że chcą zostawić gabinetowi czas do namysłu i że dopiero przy trzeciem czytaniu atakować będą ten środek. Ten plan postępowania został rozwinięty przez pana Bluhme, dawnego ministra finansów, prezydującego w kommissji, wyznaczonéj do zniesienia opłat na Sundzie. (*Ind. Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 15 Marca. Dziś jak zwykle w poniedziałek, bardzo mało jest nowości politycznych, mówiono tylko o nocie ustnéj zakomunikowanéj panu Kern przez hrabiego Walewskiego, w celu załatwienia trudności połączonych z kwestją wychodców w Szwajcarji i paszportów. W ogóle nie zdaje się żeby sprawa szwajcarsko-francuzka przybrała charakter niebezpieczny, i chociaż nie doszła jeszcze do tak bliskiego i pomyślnego rozwiązania jak kwestja anglo-francuzka, jednakże obawiać się jéj skutków nie należy.

Zapowiedziano na dzień 20ty b. m. małżeństwo króla portugalskiego, nie sądzimy jednak żeby ta data mogła się utrzymać. Osoba która ma przedstawiać Jego Kr. Mość w Berlinie, oczekiwaną jest wkrótce w Paryżu.

— Xiąże Hjeronim przyjął dziś odwiedziny xiędza arcybiskupa paryskiego; jednakże stan Jego Ces. Wysokości nie pogorszył się.

Sąd Cesarski paryski zaciągnął do protokułu pismo zmieniające karę śmierci de Rudio na galery. De Rudio przy audjencji na któréj mu tę wiadomość zakomunikowano, stracił wyraz fizjonomji bezmyślnéj jaką w nim uważano.

Mówią o kommissji mianowanéj w celu szukania środków uproszczenia podatków i dojścia może do pojedyńczego opodatkowania. Ta pogłoska nie zdaje nam się zasługiwać na wiele wiary.

Wczoraj pan Milhaud w towarzystwie kilku negocjantów z Lyonu, miał zaszczyt przedstawić Cesarzowi projekt instytucji kredytowéj, dla handlu jedwabiu. Projekt ten wzbudził żywe zajęcie Jego Cesarskiéj Mości.

— Rząd francuzki wysłał pana de Saulx urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych do Bern, z instrukcjami w przedmiocie kwestji wychodców i paszportów. Kwestja paszportów bardzo żywo jeszcze zajmuje umysły, ponieważ niechęć szwajcarów przeciw istnieniu nowych konsulatów francuzkich coraz bardziéj wzrasta. Szczególnie w La Chaux des Fonds, gdzie znajduje się przeszło 16,000 mieszkańców z najrozmaitszych narodów, wzburzenie jest najwyraźniejsze.

Potwierdza się zupełnie że zawichrzenie w Chalons sur Saone, wywołane zostało aresztowaniem kilku poprzednio zostających pod dozorem a mianowicie pewnego bardzo lubionego w mieście kupca. W Chalons stronnictwo demokratyczne zawsze jeszcze bardzo silnie jest reprezentowane, a departament Rhone i Saone za ostatniéj Rzeczypospolitéj, odznaczył się wyborami radykalnemi. Do dawnych aresztowań przybyły jeszcze liczne nowe. Według *Indépendance Belge* w Lyonie aresztowano 100 ludzi, między innemi jednego znacznego kupca jedwabiu, który w tym roku na rocznicę 24go lutego dawał wielki obiad.

— Roboty około kolei żelaznéj między Marsylją i Tulonem, postępują z wielkim pośpiechem. Główniejsze trudności które przedstawiały się między Cassis i Aubage, są prawie usunięte i koléj w maju będzie już otwartą do komunikacji.

(*Neue Preussische Zeitung*).

G R E C J A.

Ateny 6 Marca. Królestwo Ichmość udali się przedwczoraj wieczorem do Pireus, a ztamtąd z dworem i orszakiem odpłynęli do Nauplja. Dwór czeka tam na powrót xięcia Adalberta bawarskiego z Konstantynopola i dopiero około 14go b. m. po odjeździe xięcia do Bawarji, powróci do stolicy. Wszyscy posłowie zagraniczni opuścili Ateny. Angielski wielki lord kommissarz wysp Jońskich, pan Young, udał się do Korfu, feldmarszałek-porucznik hr. Paar do Wiednia, a hrab. Puszkin do Petersburga. Przyjęcie xięcia Adalberta w Konstantynopolu, było nader świetne. Nietylko że powozy sułtańskie przywiozły xięcia i cały jego orszak do drzwi sali audjencjonalnéj, ale nawet sułtan wyszedł aż za próg salonu na kilka kroków i sam wprowadził xięcia do niego. Gwardja i halabardyści i cała dworska muzyka, byli jak w największe święto Bairamu ustawieni w paradnych ubiorach i cała służba dworska i dygnitarze wszelkich klas występowali w pełnych mundurach. Ceremonja przyjęcia trwała dwie godziny; sułtan kazał swemu gościowi podać cybuchy jaźminowe z wonnym tytoniem, i przez cały czas audjencji, rozmawiał bardzo uprzejmie z xięciem i jenerałem von der Taun. Następnie xiąże obiadował w pałacu serajowym.

Rząd przedłożył izbom projekt prawa względem naturalizacji kilku cudzoziemców, między innemi pana Sina, dotychczasowego jeneralnego konsula greckiego w Wiedniu, a który jak słychać ma zostać mianowany nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem greckim przy dworach Wiednia, Berlina i Munich. Pierwszy to jest przypadek, że kupiec otrzymał posadę dyplomatyczną. Zachodzi tylko pytanie, jak pan Sina potrafi pogodzić swoją dotychczasową pozycję jako wexlarz, z posadą reprezentanta ukoronowanéj głowy, nie zrzekając się dotychczasowego swego powołania, ale według listów z Wiednia, pan Sina zamierza zrzec się tego ostatniego, skoro tylko jego nominacja na posła będzie rzeczą niewątpliwą.

(*Neue Preussische Zeitung*).

I N D J E.

Alexandrja 11 Marca. Pod tą datą nadeszła do ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie, następująca depesza pełnomocnego konsula w Egipcie:

Paropływ *Madras* z Bombay przybył do Suez. Nie przywiózł on żadnych wiadomości o statku pocztowym z Kalkuty, który powinien był przybyć do Suez już w dniu 6 b. m. Sir Colin Campbell, przybył w dniu 4 lutego do Cawnpor, odwiedził w dniu 8 jenerał-gubernatora w Allahabad, w dniu 13 znajdował się w Cawnpur. oczekując na artylerję oblężniczą z Agra. Część armji przeszła przez rzekę Oude i maszeruje do Alumbagh. Naczelny dowódca nie wyruszy zapewne za nią przed 20 lutego. Armja ta, składająca się z 20,000 ludzi i 100 dział, uważaną jest za niedość silną, aby z łatwością zdobyć Lucknow.

Początku bombardowania nie spodziewają się przed dniem 25 lutego. Pierwsza kolumna pod dowództwem majora Raines należąca do armji Radżputany jenerała Roberti, przeszła w dniu 14 lutego przez Nuserabad idąc ku Kotah. Nieprzyjaciel ma 7000 ludzi i 100 dział, ale według wszelkiego podobieństwa, za naszem zbliżeniem umknie. Siła zbrojna średnich Indji pod dowództwem sir Hugh Rose w dniu 17 znajdował się jeszcze w Sangor i czekała na brygadę polową pułkownika Stewart z Indory i w dniu 20 miał pomaszerować do Jansi, a ztamtąd do Calpi nad Gangesem.

Armja madraska pod jenerałem Whitock doszła w dniu 7 lutego do Dżubbulpore. 4 pułki i jazda z Madras postąpiły w dniu 11 lutego dla połączenia się z wojskiem wkraczającem do Oude. Shorapore, forteca leżąca na terytorjum Nizamu zostało przez jenerała Hugh Rose zdobyte w dniu 8 lutego, a radżah tamtejszy został w dniu 12 schwytany w Hyderabad. (*Pr. St. Anz.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Dzienniki od niejakiego czasu bardzo zajmują się projektem organizacji Xięstw Naddunajskich, według którego dwa te xięstwa mają otrzymać najzupełniéj jednostajną administrację, ale każde osobnego hospodara, którego mianować ma sułtan, wybierając jednego z kandydatów, przez dywan właściwego xięstwa proponowanych. Tak więc o rzeczywistem połączeniu xięstw nie ma tu wcale mowy; jednakże w oczekiwaniu lepszych czasów i dla dowiedzenia, że połączenie jest wprawdzie odłożone ale nie zaniechane, dwa xięstwa nosić będą tytuł wspólny: »połączone prowincje Multan i Wołoszczyzny.« Przeciw temu projektowi, a mianowicie ostatniéj części, Porta opierała się wszelkiemi siłami i dopiero po usunięciu się lorda Stratford de Redcliffe, przystała na nie. Co się tyczy politycznych atrybucji jakie mogą być nadane dywanom, po uporczywych negocjacjach zgodzono się na to, że zgromadzenia te nie będą miały inicjatywy w przedmiocie projektu praw, ale wotowanie budżetów będzie do nich należało. To są nateraz główne punkta, względem których zdołano się porozumieć tymczasowo, bo z natury rzeczy wypływa, iż ten projekt przed zgromadzeniem się konferencji paryzkiéj i w skutku raportów kommissji, ulegnie zapewne rozmaitym zmianom, a nawet zupełnie może zostać zaniechany. W ogóle nie można zaprzeczyć, że poruszenia w innych zachodnich prowincjach państwa ottomańskiego, coraz bardziéj okazującego swoją wewnętrzną, niepodobną do wyleczenia, głęboką organiczną słabość, te poruszenia, mówimy, przedstawią może europejskiéj dyplomacji, daleko cięższe zadanie, niż wprowadzenie organizacji xięstw, która pozornie ma być niby czemś nowem, a rzeczywiście wszystko po staremu zostawia.

(*Neue Preussische Zeitung;*).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Białożerski kapi. z Brześcia Lit. nr 625, *Boski* Gustaw ob. z Lipy nr 585, *Chyliński* Kar. ob. z Brzozówki nr 601, *Dembowski* Wiktor ob. z Koźmina nr 500, *Gadomski* Adolf ob. z Swojczan nr 584, *Hincz* Ferdy. ob. z Janopola nr 625, *Łempicki* Felix ob. z Nowéj Wsi nr 476, *Łempicki* Adolf ob. z Molnic nr 585, *Rohland* Roman ob. z Żabiéj Woli nr 613, *Stadnicki* Józ. ob. z Włodawic nr 1256; *Ubierzyski* Józ. ob. z Strzeszewa nr 585, *Walewscy* Jan obyw. z Trojanowa i Winc. ob. z Trnży nr 601, *Walewski* Alex. obyw. z Mostek nr 584.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bajkowski Wojc. ob. do guber. Kowieńskiéj, *Czosnowski* rotmistrz do Kamieńca Podolskiego, *Dziewanowski* Jan ob. do Dylewa, *Kamiński* nacz. pow. do Kielc, *Łempicki* Antoni ob. do Zakątów, *Łuszczewski* Mich. ob. do Jeżowa, *Pławski* Edw. obyw. do Skurczy, *Rajski* Czesław ob. do Grabowa, *Rzętkowski* Ant. ob. do Jeziorka, *Słonka* Alex. obyw. do Jastrząbi, *Turski* Anastazy ob. do Sulmierzyc, *Altenburg* Juljusz kom. handl. do Berlina, *Schlenker* Xaw. kup. do Paryża, *Strożecki* plenipotent do Krakowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 159 wyjechało 137.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 20 Marca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	41
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	11	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	86	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	31	—	—
" " " z roku 1855			—	—		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 18 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	45	99	$22\frac{1}{2}$
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$67\frac{1}{2}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	10	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $88\frac{8}{9}$
od listów zastawnych kop. $14\frac{2}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $19\frac{4}{9}$

TEATR WIELKI. Jutro: *Judyta*, (5te wystąpienie pani Ristori).

DODATEK.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 69.)

Trudno mu więc było pomimo całego usiłowania ukryć w sobie żal po swojej wstążce, a senatorowa zdumiona dziwnym wyrazem jego twarzy i chłodem z jakim jej podziękował, za tyle dobroci, badała go niespokojnym wzrokiem, otwierała usta jakby dla wyrzucenia mu na oczy niewdzięczności, lecz bądź gwałtowne wzruszenie duszy, bądź, co podobniéj jeszcze, wstyd i uczucie niewieściéj swéj godności tamowało jéj mowę. Pozostała czas niejaki w téj milczącej postawie z wyrazem gniewu i boleści na pobledniałych licach, na przeciw milczącego także z wlepionym w ziemię wzrokiem Bohdana, potem nagle konwulsyjnym gestem dała mu znak żeby sobie poszedł, a gdy się drzwi za nim zamknęły upadla na szezląg chwytając się za serce, i wyrzekłszy stłumionym śród łkania głosem: „on mnie nie kocha!— on kocha inną!“— dostała silnego attaku nerwów. Przywołano doktora, który uważając iż ją ta słabość od pewnego czasu coraz częściéj napada, zdecydował podróż za granicę i użycie tam następnego lata wód mineralnych.

Nasz Bohdan tym czasem wrócił do siebie zasmucony jak dziecko po stracie ulubionego cacka bo téż pierwsza miłośc zdolna jest i najrozumniejszego człeka przeistoczyć w dziecko.

Gniew senatorowéj gotował mu może utratę wygodnej posady, mniéj go to przecie frasowało jak rozstanie się ze wstążką Elizy. Przemyśliwając jakby powrócić sobie skarb ten nieoszacowany wpadł na myśl szczęśliwą wykupienia go u znajoméj mu pokojówki. Czyhał więc na zręczność spotkania się z nią gdziekolwiek sam na sam i wkrótce też zdybał ją wracającą ze sklepów na ulicy. Po kilku obojętnych słowach zapytał czyby mu nie przedała wiadoméj wstążki która zapewne jéj się dostała?— Subretka spojrzała mu w oczy i śmiejąc się rzekła:

— Zdaje mi się żeście wy dobry zrobili handel z Kleopatrą Terentiewną — na co wam ta styrana wstążka? Szalik wart dziesięć razy więcej.

— Temu nieprzeczę, ale powiem wam panno Wareńko, (1) że jest to pamiątka którą chciałbym zachować... Dam półimperjała za ten gałganek, kupisz sobie świeżą, daleko ładniejszą.

— Zgoda, będziecie ją mieli za chwilę. Pamiątka to już rozumiem—odpowiedziała drwinkującym tonem, i poszła swoją drogą mrucząc przed siebie: — Oto dla czego on wczoraj zdawał się być nie rad z zamiany swéj wstążki na szalik. Dostał ją od jakiejś ładnej dziewczyny! Pani się domyśliła i wnet spazmy... Boże co się to dzieje z naszemi wielkiemi damami!—Jakie głupstwo staréj rozkochać się w młokosie! — Zostawiła by go lepiéj nam młodym... A kto z resztą wie czy nie skłamał teraz że ta wstążka to pamiątka, szukając pretextu żeby mi podarować półimperjała — bo czule coś na mnie spoglądał— alem ja nie taka— za pieniądze serca nie kupisz — a chcesz mię to się ożeń ze mną. Cała rzecz być ładną i zgrabną, to wyjdziesz i za jenerała, za starego prawda bo młodzi woléj się żenią z bogatemi kupcownemi, ale jenerał jenerałem, im nawet starszy tem mąż z niego słyszałam lepszy... Jabym jednak bez namysłu wzięła młodego polaczka, choć on jeszcze żadnéj nie ma rangi. Przekonajmy się tylko czy nie kocha jakiéj drugiej od któréj dostał szarfę.“

Tak sama z sobą pod nosem mrucząc, wróciła Wareńka do garderoby, i nie tracąc czasu poszla z ową wstążką do Bohdana. Ucieszony z odzyskania straty, wcisnął w rękę dziewczynie obiecany pieniądz, lecz już więcéj na nią nie spojrzał, mając wzrok wlepiony w pomiętą szarfę lubéj Elizy, jakby go oburzała taka profanacja. Domyślając się tego rzekła subretka:

— Chcecie? odprasuję wstążkę:

— Dziękuje wam— nie widzę potrzeby, odpowiedział sucho i skłonił się jéj lekko jakby mówił— „idź że już sobie.“

Wareńka spłonęła mocnym rumieńcem, i rzuciwszy na stół pół imperjała rzekła: — „Myślisz mój panie, że za ten lichy pieniądz kupiłeś sobie prawo traktowania mię z góry! — Jesteśmy oboje sługami tego domu, nie dam więc sobą pomiatać ten zaś gałganek (wskazując na wstążkę) możecie sobie zatrzymać – miałam go wszakże podarować dziewce która mnie usługuje.

To powiedziawszy wyleciała zaperzona, i tegoż wieczora rozbierając senatorowę opowiedziała, jak Racki ofiarował jéj półimperjała za tę wstęgę.

— Przedałaś mu ją? zapytała Kleopatra.

— A broń Boże! darowałam mu ten gałganek, widząc że nieborak płacze,

— Dobrześ zrobiła— tę pamiątkę może on mieć od swéj siostry lub matki,

— Mnie się zdaje za pozwoleniem pani, że prędzéj od kochanki.

— A jeśliby i tak było, należało wrócić mu pamiątkę — zrobiłabym sama dobry ten uczynek. gdybym się domyśliła prawdy.

— Nieuważałaś pani jego zasmuconéj miny?

— Widziałam że cierpi — że go bolało ramię uniosłam się litością – młody ten człowiek jest mi potrzebny, ma talenta, spełnia swój obowiązek gorliwie— Paweł Stepanowicz lubi go i chwali.— Wiesz iż dla sług dobrych, więcéj jestem matką niż panią. Alo dość już o téj fraszce. Podaj mi tych od doktora zostawionych kropel, spać mi się jeszcze nie chce — zadzwonię jak mi będziesz potrzebna.

Wareńka odeszła jak zmyta, nie wiedząc co miała myślić o uczuciach swéj pani dla Rackiego, a gdy plotka nieposłużyła na nic, żal już jej było że nie wzięła półimperjała. Poznała nieboga iż takiéj jak ona łatwiéj czasem podobać się jakiemu staremu jenerałowi aniżeli młodemu bezrangowemu szlachetce.

Senatorowa zażywszy kropel, dobyła z szufladki grę kart, i czy to dla rozerwania myśli. czy też szukając wróżby, ciągnęła kabałę, lecz i ta nie poszła po chęci. Kierowy walet ukazał się przy pikowéj damie oddalającej go kartą złéj wróżby od damy kierowej. Rzuciła więc precz karty i głęboko się zadumała. Po chwili zadzwoniła na subretkę i przy jéj pomocy układła się do snu nie wyrzekłszy słowa. Wareńka wyczytała na jéj twarzy tajoną boleść duszy, rzekła tedy do siebie odchodząc: — Niech ona mówi co chce, a rzecz dla mnie widoczna że zazdrość gości w jéj sercu. Mnie już nic do tego: kiedy mi nie ufa— zobaczym jak się bezemnie obejdzie.

Na nieszczęście pokojówka dociekła prawdy, zazdrość szarpała serce biednéj jéj pani. Uczucie godności niedozwoliło senatorowéj przypuścić służącą, choć faworytkę, do tak ważnej konfidencji, zbyła ją więc, jak widzieliśmy, kłamaną obojętnością, z postanowieniem odkrycia swéj rywalki. Przepędziła noc na szukaniu ku temu środka i w niedostatku lepszego zdecydowała się wybadać nieznacznie obersekretarza o znajomościach jakie Bohdan mógł sobie porobić w mieście.

W parę dni późniéj Wasili Filipowicz wychodząc od Senatora wezwany został do Kleopatry Terentjewny.

Poruczywszy mu dla pretextu jakiś komisek, pytała senatorowa o nowiny miastowe, poczem zwróciła rozmowę na swoich domowników uskarżając się na opieszałość jednych, i na złą konduitę drugich.

— A młody Racki? — zapytał chytrze obersekretarz, z niego przynajmniéj JW. pani musi być zadowolona? To moja rekomendancja, więc śmiem zapytać.

— Lękam się — odpowiedziała— żebyśmy się i ja i wy na nim niezawiedli. Przez czas długi prowadził się dobrze, ale teraz już dochodzą mię wieści, że się roztrzepał: lata mówią po mieście, wdaje się w złe kompanie, w awanturki — chciałabym wiedzieć czy to prawda, bo musisz przecie pamiętać żem go zaprotegowała, polegając na jego fizjognomji?

— Pamiętam JW. pani. Ja go znów zarekomendowałem na wiarę jednego z moich przyjaciół— ale bodaj czy się nie pomylili i wasz Lawater z fizjognomią i mój korrespondent ze znajomością tego młokosa.

Senatorowa zmarszyła brwi na tę śmiałą mowę lecz potrzebując w téj chwili pomocy tego człeka, stłumiła w sobie nieukontentowanie i rzekła z powagą.

— Lawater nie stracił u mnie wiary, ale stolica tyle stawi niebezpiecznych pokus dla młodego, niedoświadczonego człowieka! — Gruntowne nawet zasady nie oprą się złym przykładom zepsutéj młodzieży. Wiesz to sam dobrze Wasili Filipowicz.

— Na sobie dzięki bogu tegom nie doświadczył JW. pani. Dostałem się do stolicy młodzieniaszkiem, alem się w niéj nie zepsuł. owszem ugruntowałem się w dobrych zasadach i statkiem a pracą dosłużyłem się pięknéj rangi i dość pięknego miejsca. Coby też za pozwoleniem JW. pani; trzymał o mojéj fizjognomji Lawater?

— Zualazłby ją odpowiednią moralnym waszym zasadom, za pomocą których zrobiliście karjerę (odrzekła senatorowa z ironicznym uśmiechem). Winszuję wam tego szczęścia, ale wasz przykład nic nie dowodzi przeciw prawdzie mojego twierdzenia. Racki wyniósł z domu inne wcale zasady, jemu więc grozi niebezpieczeństwo jakiegoście wy uniknęli z łaski gruntowności waszych zasad. Nie każdemu to być Wasilim Filipowiczem dodała znowu z tymże wyrazem ironji.

Obersekretarz nie poznał się, czy może udał że się nie poznaje na cierpkim żarciku, dobra wreszcie opinja jaką miał o sobie dozwoliła mu uważać każdą pochwałę jako należną jego talentom, odpowiedział więc niemym ukłonem,

— Ze względu więc (ciągnęła daléj Kleopatra Terentjewna przerzucając karty leżącéj przed nią książki), ze względu żem skłoniła Pawła Stepanowicza do przyjęcia tego młodzieńca w poczet swych domowników, chcę się dowiedzieć o prawdzie lub fałszu niekorzystnych dia niego pogłosek, i byłabym wam wdzięczną jeżelibyście pewną mi o tem mogli dać wiadomość. Petersburg dobrze wam znajomy sądzę, macie dużo stosunków.

— Mam ich aż nadto na moją głowę. ale w tym razie dopomoże mi to do wypełnienia rozkazu JW. Pani. Co się odkryje doniosę, a tym czasem mogę upewnić żem go widział porządnie napiłego w wielkim teatrze gdzie przymilał się do znajoméj mi młodej panny z taką efronterją, że ją prawie skompromitował w obec publiczności.

— A to ślicznie! (wykrzyknęła senatorowa), a któż to ta panienka?

— Córka uczciwych rodziców i dobrze wychowana. Była téż widocznie obrażoną zuchwałą tą galanterją.

— Po tej scenie rodzice, spodziewam się, musieli zamknąć dom swój dla Rackiego?

— Tego nie wiem JW. pani, lecz sądzę że to uczynili.

— To coście mi powiedzieli, pobudza mię powtórzyć mą prośbę.

— Stanie się zadość rozkazowi JW. pani, o ile to będzie w mej możności—rzekł urzędnik pokłonił się i odszedł. Wróciwszy do domu opowiedział swojéj żonie rozmowę z senatorową, śmiejąc się do łez z zawodu jakiego biedna ta zwolennica Lawatera doźnawała w odgadywaniu charakteru człowieka z fizjognomji.

Na to zaś rzekła jego połowica.

— Aj, aj, Wasili Filipowicz, jakeś ty krótkowidzący! Kleopatra Terentjewna zamydliła tobie oczy i tyś uwierzył że jéj chodzi o Lawatera i o fizjognomię Rackiego.

— A o cóżby jéj u licha inszego chodziło?

— Otóż to męzki rozum, Wam się zdaje żeście bardzo mądrzy a kiedy która z kobiet dmuchnie wam pyłem w oczy, toście wnet ślepi wśród dnia jak krety. Otoż ja ci powiem że senatorowa zakochana w tym chłopcu na dobre.

— Czyby to być mogło duszeczko? nie chce mi się wierzyć.

— Wierz nie wierz a tak jest. Pokojówka jéj Wareńka moja chrzestna córka, więc muszę przecie wiedzieć co się tam u nich dzieje.

— He, he, to tak się rzeczy mają — bąknął obersekretarz, ale milcz o tem, jeśli ci Bóg miły — ja zaś postaram się przyciąć skrzydeł ptaszkowi kierującemu lot swój za śmiało i za wysoko.

— Zrobisz rozumnie ale bezemnie niewiedziałbyś zkąd wiatr wieje.

— Prawda! no proszę co to za chytrość w kobietach.

XV.

Nadszedł tymczasem karnawał i mieszkańcy wszystkich klass wielkiéj stolicy oddawali się zabawom. Lodowe góry zwane *kaczołami*, zwabiały ku sobie w dni pogodne, nie tylko tłumy prostego ludu, lecz i bogatszą klassę, a nawet dużo osób z rodzin arystokratycznych. Jest to bowiem w Rossji zabawa narodowa, której się wszyscy, szczególnie młodzież, oddają z zapałem. Podziwiać trzeba odwagę z jaką Petersburgskie damy rzucają się w miniaturowych saneczkach ze szczytu wysokiéj sztucznéj góry, i lotem strzały śmigają po spadzistéj, lodem pokrytéj pochyłości, by le-

(1) Barbarka.

cić potem na równiéż ślizkiéj płaszczyźnie śród wytkniętych szranek, aż się wyczerpie cała siła przyśpieszonego biegu, a saneczki co raz wolniéj dosięgną do dalekiéj swéj mety. Bezpieczeństwo téj łataniny zależy od zręczności kierującego saneczkami mężczyzny którego dama wybrała sobie za woźnicę. Najczęściéj bywa nim człowiek wydoskonalony w téj sztuce, niekiedy zaś mąż, lub brat, a przynajmniéj blizki krewny.

Polubił i Bohdan ten rodzaj gimnastyki, każda bowiem zabawa wymagająca siły i zręczności miłą mu była od dzieciństwa, ta zaś najmilsza w któréj potrzeba było okazać serce odważne. Latał więc jak szalony na wyścigi z przyjacielem swoim Alfonsem i z innymi młodymi oficerami, i nabrał wprędce wielkiéj zręczności w kierowaniu sanek. Miałby zaiste wielką ochotę zostać woźnicą panny Elizy, lecz nic go nieupoważniało do téj posługi, ona znowu nie wiele okazywała ochoty do téj może przyjemnéj, nie zbyt wszakże bezpiecznéj zabawy. Przeciwnie Kleopatra Terentjewna uczęszczała na to publiczne ludowe igrzysko i wielką w bystrym pędzie sanek znajdowała rozkosz.

Dnia jednego ta pani w licznem dość i poufałem towarzystwie pojechała na *kaczele*. Zwyczajnie saneczkami jéj kierował własny jéj stangret, wprawiony należycie do tego wcale nie łatwego rzemiosła, lecz dnia tego dla choroby pozostać musiał w domu, a senatorowéj chciało się koniecznie użyć ulubionéj rozrywki. Kogóż tu wziąść za woźnicę?—Byłoż tam kilku paniczów, żadnemu z nich atoli dostatecznie nie ufała, aż nadszedł jenerał D* jéj szwagier i ofiarował jéj swą pomoc. Przyjęła znając jego w tem zręczność i oboje wstąpili niebawnie na lodową górę. W téj też chwili przybył na plac popisów Bohdan, i stanąwszy u barjeri odgradzającéj drogę lodową od spektatorów przypatrywali się ciekawie jak też to pójdzie jenerałowi z panią Kleopatrą. Wsiedli nareszcie do ustawionych nad pochyłością saneczek, kawaler w głębi z wystawionemi podług reguły na obie strony nogami aby niemi utrzymywać bieg w linji najprostszéj, dama zajęła miejsce przed nim między jego kolanami, i za danym znakiem popchnięto w dół sanki. Zlecieli szczęśliwie z góry i dostali się na płaszczyznę, lecz w tejże sekundzie pelerynka od płaszczyka senatorowéj wzdęta powiewem wzruszonego silnie szalonym tym biegiem powietrza pokryła jenerałowi oczy; oślepiony stracił kierunek, sanki wyboczyły z drogi i leciały ukośnie ku barjerce. Jeszcze sekunda a byłyby w nią ugodziły, przewróciły się w pędzie i spektakl zakończyłby się tragiczną sceną. Osobliwszem szczęściem Racki, stojący tam blizko spostrzegł w czas to niebezpieczeństwo, i z dziwną przytomnością, przeskoczywszy przez barjerę nastawił swą laskę na przeciw lecących sanek, tak zręcznie, że odparte zmieniły kierunek biegu, co dało czas jenerałowi zerwać sobie z oczu fatalną zasłonę i korzystając ze szczęśliwéj oscyllacji, skierować na drogę wiodącą ku mecie. Pani M* więc uszła cudem ciężkiego szwanku, lecz ten któremu winna była swoje ocalenie, omal sam nie stracił życia. Impet rozpędzonych sanek był tak wielki, że nie tylko laska, skutkiem repulsji wyleciała mu z ręki, lecz i sam pośliznąwszy się w znak upadł i uderzywszy głową o lód leżał chwil kilka bez czucia, a gdyby nie watowana czapeczka i futrzany wysoki u surduta kołnierz byłby się może zabił na miejscu. Podniesiono go, otrzeźwiono. i przecie wyniósł z téj przygody bolącą wprawdzie lecz nie rozbitą głowę.

Wnet całe towarzystwo senatorowéj otoczyło odurzonego jeszcze Bohdana, a w prędce i ona sama wróciwszy z odbytego kursu, dziękowała mu w pełnych czułości wyrazach. Jenerał pocałował go w oba policzki wykrzykując: „Ot, co zuch to zuch! co za przytomność, jakie bystre oko! — Gdyby nie on byłoby nam źle! A mówiłem Kleopatrze Terentjewnie, że ta nieszczęsna pelerynka, narobi biedy— ale poradź że co z naszemi paniami, kiedy chodzi o stroje. Dla nich rzecz najważniejsza żeby być ubraną modnie. Otóż co się nam dostać miało to się bodaj dostało jemu, bo widać mu z twarzy że potężnie o lód uderzył głową. Nieprawdaż mój zuchu?

— W rzeczy samé upadłem i głowa mnie boli, odrzekł Bohdan z wysileniem.

— Wracajcież co prędzéj do domu, rzekła doń senatorowa, niech doktór was opatrzy.

— Wsiadaj do moich sań, sam cię odwiozę i poszlę po lekarza — zawołał jenerał biorąc go uprzejmie pod ramię.

Okazało się iż ta o niego troskliwość nie była zbyteczną. Wstrząśnienie mózgu było silne i bez prędkiéj lekarskiéj pomocy przeszłoby w zapalenie, tak przynajmniéj zawyrokował doktór.

Przez ciąg kilkodniowéj swéj choroby odbierał Bohdan dowody współczucia od obojga państwa. Senator osobiście go odwiedził, co było oznaką niesłychanéj łaski, sama zaś podwakroć na dzień posyłała wywiadywać się o stanie jego zdrowia. Dowiedział się o tem ober-sekretarz i kombinując rzeczy wpadł na wniosek że po téj przygodzie papiery Rackiego poszły znowu w górę. Z drugiéj strony przekonał się że praca jaką sobie zadawał w dośledzaniu wszystkich kroków tego młodzieńca okazywała się bezskuteczną. Stosunki jego z rodziną Chodatowskich nie miały w sobie nic nie przyzwoitego, tem bardziéj że ober-sekretarz był z Chodatowskim w przyjaźni. Oprócz zaś tego domu, Bohdan nigdzie prawie nie bywał, od pojedynku swego unikał towarzystwa wojskowéj młodzieży, w karty nie grywał, nic więc w postępowaniu jego nie było do zarzucenia, Wasili Filipowicz zmuszony w końcu został powiedzieć sobie zgoryczą w sercu.—„Smarkacz ten pod szczęsną widać urodził się gwiazdą, i niech djabli porwą pana Walentego który mi go na kark wsadził! bo przeczuwam że przeklęty młokos spłata mi jeszcze jaką sztukę.“

Kiedy te myśli i przeczucia turbowały szanownego urzędnika, senatorowa zajmowała się także Bohdanem, chociaż z innych wcale pobudek. Zazdrość jest jedną z tych namiętności które wzmagają się lub słabną podług składu okoliczności. Zazdrość oparta na samych domysłach, zmienia gwałtowny swój charakter, skoro tylko podejrzenia nie sprawdzają się jakim przekonywającym faktem, albowiem miłość własna, zawsze w nas czynna, usiłuje mroczyć bystry wzrok zazdrości, i wznieca wątpliwość azali podejrzenie na pewnym opiera się gruncie. Naturalnie głos serca popiera sprawę miłości własnéj, serce radoby widzić niewinnym przedmiot ukochany i pochwytuje każdą w tym względzie wskazówkę. Poświęcenie się Bohdana było dla Kleopatry dobrą ucząć jego ku niéj wskazówką. Kochająca kobieta ceni najwyżéj podobne ofiary, gotowa nieść je sama dla posiadającego jéj miłość, wie oraz iż mężczyzna skorszym jest do położenia życia za honor, za sławę, aniżeli za kochankę, chyba gdy młode serce jego pierwszą jeszcze płonie miłością.

Otoż te wszystkie głosy, już miłości własnéj, już serca, już rozumu i doświadczenia, refflektowały niebogę i na jéj podejrzenie rzucając wątpliwość, ożywiały upadającą nadzieję. Owa wstęga, przyczyna jéj cierpienia, stała jéj wprawdzie w oczach i kłuła w serce, lecz nie stanowiła, biorąc rzecz uważnie, pewnego dowodu. Musiała być wprawdzie drogą dla niego pamiątką — ale czy koniecznie od kochanki? — Dla czułego człowieka szacownemi są upominki przyjaźni, miłości braterskiéj, rodzicielskiéj i t, p.

Jakiż wreszcie był rezultat szperań ober-sekretarza? żaden prawie, bo z jego doniesień tyle się tylko senatorowa dowiedziała, że Racki bywał u państwa Chodatowskich, z których synem łączyła go przyjaźń, i jeżeli może i wzdychał do ich córki, to naprożno, ponieważ dla panny rodzice już wybrali innego na męża, z jéj zaś strony nie widać było upodobania w Rackim. Powtóre iż nauczka jaką zarozumiałemu młodzikowi dał w pojedynku oficer od ułanów zrobiła go ostrożnym i regularniejszym w konduicie. Oto dyplomatyczne sprawozdanie Wasila Filipowicza strzegącego się wplątać Elizę Chodatowskę w tę sprawę, by przez to nie zniechęcić Kleopatrę Terentjewną ku téj rodzinie, z którą go łączył interes.

Po tem wszystkiem senatorowa, jeżeli nie zupełnie wolna od bodźca zazdrości, spokojniejszym przynajmniéj umysłem rozważając okoliczności, postanowiła sama odkryć dręczącą ją tajemnicę, licząc wiele na znajomą sobie otwartość młodego człeka, i nie mało téż na swą własną zręczność. Wprzody jednak wypadało obserwować go pilnie, pozyskać sobie jego ufność, a dopiero już zajrzyć mu w głąb serca, za pomocą obmyślonéj i zręcznie prowadzonéj rozmowy. Taki plan sobie ułożywszy, zaczęła od zbliżenia go znowu do siebie, żądając aby po dawnemu czytywał u niéj i ćwiczył się pod jéj kierunkiem we francuzkim i angielskim języku. Wytężała całą siłę woli swojéj aby utrzymać jednostajność humoru, być dlań łaskawą bez słabości, i nie obrażać się jego postawą i słowami nie wyrażającemi nic prócz należytego uszanowania. Czegoż nie dokaże silna wola. Panowanie nad sobą posunęła senatorowa do tego stopnia, iż nie wpadła ani razu w zły humor i niecierpliwość, a gdy czasami rozdrażnione nerwy groziły jéj attakiem spazmów, przerywała czytanie lub rozmowę i odprawiała go pod jakim pretextem, aby nie był świadkiem jéj słabości. Nagła ta zmiana w postępowaniu z nim pani była dla Rackiego bardzo miłą niespodzianką i prosił już tylko Boga, żeby ten stan rzeczy mógł trwać jak najdłużéj.

W ostatni dzień zapust miał być bal maskowy w salach gmachu szlacheckiego zgromadzenia. Bal ten publiczny zamykał karnawałowe zabawy a przeto cały piękny świat wybierał się nań, lecz większa jego część *incognito*, dla rozpoczęcia już dniem przedtem wielkiego postu. Ztąd téż wtorkowy bal zowie się niemiecką maskaradą.

Tygodniem przed tą maskaradą Bodhan widział się z Elizą i w rozmowie zapytał, czy ona tam będzie,

— A do czego panu ta wiadomość? — zapytała wzajem żartobliwie.

— Żebym wiedział czy mam tam być lub nie.

— Jeżeli będę rzekła, to się tak zamaskuję, że mnie pan nie poznasz, wyjdzie tedy na jedno jakbym nie była.

— Jeżeli mnie oczy zawiodą serce odgadnie cię pani pod najszczelniejszą maską.

— Zużyta fraza wyjęta żywcem z jakiegoś starego romansu.

— Panno Elizo, godziż się w żart obracać uczucia prawdziwe i rzec mogę święte.

— Albożem nie prosiła pana żebyś mi o tych uczuciach nie powtarzał? — Nie cierpię zresztą sentymentalnéj rozmowy, która w żadnym razie nie prowadzi do niczego, jeżeli się bowiem serca rozumieją, nie potrzebny im język, a jeżeli dzieje się przeciwnie, już taka mowa całkiem nie ma sensu.

— W tych słowach nie słyszę głosu serca! one wyszły z głowy, tak są logiczne, tak zimne.

— Jeżeli są logiczne czyli po prostu rozsądne, odpowiadają więc dobrze obecnemu naszemu położeniu.

— Jakże to pani rozumiesz? — zapytał niespokojnie,

— Względne położenie nasze jest obecnie takie, że ani panu mówić o swych uczuciach ani mnie słuchać o nich nie wolno.

— Wyjdziemyli kiedy z tego nieszczęśliwego położenia?— pytał znowu smutnie.

— Próżne pytanie. Wiesz dobrze że zmienić je nie jest w mojéj mocy. Powtarzam więc com już raz powiedziała: zostawmy to czasowi.

Bohdan westchnął i rzekł sobie w duchu „ma rację, alebym wolał żeby na ten raz była mniéj rozsądną a trochę więcéj czułą.“

W tém nadszedł Alfons, wcześnie już gotujący się na maskaradę— i obiecując sobie tysiące z niéj uciech.

— Żebyście wiedzieli rzekł, jaką sobie ułożyłem wyborną intrygę! jaką mistyfikację, Wysperałem już tajemnicę pewnéj damy, wiem jak będzie kostjumowana, i naprawię jéj takich rzeczy że mnie weźmie za wcielonego czarta. Zobaczycie bo wam powiedzieć mogę pod sekretem że wystąpię w stroju wróżbita i będę maseczkom prawił la bonne aventure. A nie zły mam tego rodzaju zapasik. A po tem wszystkiem un rendez vous galant, un souper fin — nie krzywże się siostrzyczko, i wierzaj że to będzie en tout bien, en tout honneur, znasz mnie przecie.

— Znam cię za trzpiota, lecz wiem że chcesz uchodzić za gorszego niż jesteś:

— Obrażasz mą skromność Elizko — ależ powiedz sama. kiedyż hulać jeżeli nie w zapustny wtorek? Nazajutrz wypłóczę tylko zęby i basta już hulankom aż do *Wielkiéjnocy*. Dopieroż jajka i całusy ładnym buziom. Ta perspektywa osładza mi wielki post i towarzyszące mu nudne koncerciki.

— Wstydziłbyś się tak bredzić Alfonsie: Co pomyśli o tobie pan Racki?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dodatek do Nru 77 kroniki.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Marca 1858.— Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.